

teorii, które z taką pasją Fuller krytykuje. Z drugiej jednak strony prawo jako celowa działalność jest z natury rzeczy związane z subiektywną stroną osobowości człowieka. Nie ma samoistnych, niezależnych od świadomości ludzkiej celów instytucji prawno-państwowych. Obiektywnie natomiast istnieją rezultaty działalności ludzi, często przez nich nieprzewidziane, ale zdeterminowane przez potrzeby rozwoju ekonomicznego, społecznego, kulturalnego i politycznego, których analizy dokonuje marksizm. To, że instytucje prawno-państwowe posiadają cel — to znaczy, że działają w nich ludzie w odpowiedni sposób powiązani i zorganizowani. Takie działanie może czasami być sprzeczne z wolą klasy panującej. Pomijanie tych wszystkich elementów przekształciłoby normy prawne i moralne w jakies prawdła bez jasnego celu.

Choć Fuller nie potrafił udzielić w pełni prawidłowej odpowiedzi na pytania, które sam postawił, zdołał jednak wykazać, że współczesna teoria prawa nie potrafi rozwiązać żadnej zasadniczej kwestii o charakterze filozoficznym, prawnym i moralnym, jeśli wyłączy z zakresu swych rozważań tak istotną problematykę celów (w tym i moralnych), z którymi nierozdzielnie wiążą się instytucje prawne i państwowe.

Teodor Filipiak

PUŁAPKA OPLACALNOŚCI

David Lyons, *Forms and Limits of Utilitarianism*, Oxford 1965, ss. 225.

Książka Lyonsa przedstawia trzy typy zredukowanego utilitaryzmu: utilitaryzm prosty, utilitaryzm uogólniony i utilitaryzm reguł. Najwięcej uwagi poświęca autor utilitaryzmowi uogólnionemu; analiza i pojęciowe rozbudowanie tej wersji jest też jedynym *novum*, jakie jego książka wnosi do współczesnych badań nad utilitaryzmem. Metoda rozprawy polega na rekonstrukcji „logiki systemu” omawianej i doskonalonej przez Lyonsa teorii, tzn. utilitaryzmu uogólnionego.

Niestety ta logiczna analiza zawieszona jest w próżni. Autor postępuje tak, jakby nieznane mu były lub wydawały się nieistotne wielorakie zarzuty kierowane przeciw utilitaryzmowi od czasu, gdy został sformułowany. Przyjmuje utilitaryzm uogólniony jako coś gotowego i wzbogaca ten system nowymi rozwiązaniami jakby w nadziei, że od momentu, gdy „logika systemu” osiągnie już najdoskonalszą formę, cała teoria uzasadniona będzie dostatecznie. I choć sama metoda rekonstrukcji wydaje się zupełnie słuszna, nie została wykorzystana przez Lyonsa konsekwentnie.

Książka nie zawiera właściwie żadnego centralnego problemu i nie kończy się żadną godną uwagi konkluzją. Jest to tym dziwniejsze, że — jak sądzę — pewne konkluzje stają się widoczne, jeśli tylko metoda i cel analizy przeniesione zostaną także na utilitaryzm prosty i utilitaryzm reguł. Wykład Lyonsa nie rozpoczyna się w miejscu logicznego początku i nie jest doprowadzony do logicznego końca. Skoro bowiem wszystkie trzy warianty opierają się dokładnie na tej samej podstawie, narzuca się wprost pomysł, by logiczną analizę struktury utilitaryzmu rozpocząć od tego właśnie miejsca, a nie od punktu, w którym teza ta związana już zostaje z dodatkowymi założeniami utilitaryzmu uogólnionego.

Spróbujemy zatem przedstawić wspólny logiczny schemat wszystkich trzech wersji współczesnego utylityzmu, dopowiadając tym samym pewien początek a potem i zakończenie do książki Lyonsa. Na tym tle zarówno osiągnięcia, jak i słabości tego dzieła najjaśniej dadzą się uwidocznić.

*

Przyjmujemy tezę: „wartość czynów wyznaczona jest przez wartość skutków” i nadajemy wysłuchanym implikacjom tej tezy walor jakiegoś zasadniczego szkieletu, na którym ma się opierać wszelki utylityzm, bowiem o ile procedura odnajdywania następników logicznych dokonana zostanie poprawnie, stanowić one muszą kluczową i zasadniczą konstrukcję podtrzymującą wszelkie współczesne propozycje utylityzmu, podobnie zresztą, jak i znane wersje klasyczne.

Przekonamy się przy tym, czy ów jeden postulat może stanowić fundament dla całej teorii etycznej, która odtworzona zostanie w jego logicznych następstwach, czy też implikacje te nie będą w stanie wypełnić wszystkich wolnych miejsc modelu myślenia, który wyczerpująco zdawałby sprawę z wszelkich problemów etyki. Otóż okaże się że dla spełnienia tego celu utylityzm wzmocniony być musi treściami heterogennymi. Co więcej, nawet w trakcie tej rekonstrukcji będziemy nieraz mieć wrażenie, że zajmujemy się nie samym modelem, lecz jakimś „negatywnym” modelem, bardziej ukształtowanym przez pytania, niż przez twierdzenia. I dopiero podjęte po drodze rozstrzygnięcia dokonają częściowego procesu „wywołania” treści i wypełnienia dziurawej konstrukcji moralną materią.

Zauważmy na wstępie, że teza: „wartość czynów zależy od wartości skutków” wycina z całości realnego świata pewien fragment i przedstawia go naszej uwadze. Fragment ten zostaje od razu przepołowiony na czyny i ich skutki. Skutki stanowią przy tym element podstawowy, gdyż w istotny dla nas sposób określają czyny orzekając o ich wartości.

Stajemy tu natychmiast wobec pierwszej luki w logicznej strukturze systemu, którą wypełnić wolno jednym z dwu alternatywnych rozwiązań. Można więc albo przyjąć, że skutki w pełni określają wartość postępowań, które same w sobie nie mają żadnej wartości, albo założenie to odrzucić. Utrzymanie pierwszej ewentualności doprowadziłoby do jakiejś wersji teleologizmu o treści zbliżonej do znanej maksymy: „Cel uświęca środki”. Przy tej interpretacji nie ma w ogóle miejsca na argumentację, że określone zachowanie przyniosło wprawdzie pomyślne rezultaty, lecz samo w sobie było szkaradne. Szabrowanie mieniem przesiedleńców wojennych byłoby zatem godne zalecenia, nie tylko dopuszczalne, lecz istotnie godne zalecenia, ponieważ skutki przywłaszczenia sobie pozostawionych majątków dawnych właścicieli dotknąć nie mogą — ci bowiem wywłaszczeni zostali już w samym momencie wysiedlenia — łupieżcy zaś nieoczekiwana zdobycz sprawia widoczną radość. Podobnie nie można by dyskredytować wartości czynu dlatego, że był jawnie nieopłacalny, jak na przykład postępowanie pewnego księcia z bajki: Gdy królowna obiecała oddać rękę temu, kto jej przyniesie najpiękniejszy kwiat, roztropany ogrodniczek radził księciu zasadzić róże w ogrodzie, ten jednak wolał biegać na kraj świata, by zdobyć rajski kwiat strzeżony przez strasznego smoka. Kwiat wprawdzie po trzech latach przyniósł i rękę królowny zdobył, lecz walcząc ze smokiem postradał był lewą rękę i prawą nogę.

Możemy nadać pierwotnej tezie sens bardziej zbliżony do twierdzeń utylitystów obdarzając nie tylko skutki, lecz również i czyny pewną wartością własną. Zdeterminowanie wartości czynu przez wartość skutku miałyby wówczas charakter

względny, co można ująć w następującym twierdzeniu: „Opłaca się dokonać danego czynu ze względu na dany rezultat”. Praktyczne stosowanie tej maksymy wymaga jednak takiej aparatury pojęciowej, która w jednakowych parametrach ujmowałaby czyny i skutki tak, by możliwa się stała kalkulacja opłacalności. Skutek miałby więc nadal zasadniczo określać wartość czynów, które go powodują, jednakże przed podjęciem jakiegokolwiek działania należy dodatkowo uwzględnić nowy czynnik — opłacalność; należy znaleźć „najtańszy” nowy czynnik — opłacalność, należy znaleźć „najtańszy” skuteczny środek osiągnięcia pożądanego rezultatu. Ten właśnie środek zostanie określony jako słuszny czy godny wyboru. Postępowanie zaś jest rzeczywiście użyteczne, jeśli doprowadza do osiągnięcia upragnionego efektu przy użyciu najniezbędniejszych nakładów i najmniejszych strat. Jeśli więc wiemy, jaki stan rzeczy chcielibyśmy uznać za pożądaną rezultat działania, bilans kosztów i zysków, środków i efektów, wpłat i wypłat określi nam opłacalność, czyli wartość każdego czynu.

Możemy zatem nadać inną interpretację opisanym przykładowo postępowaniom. W zasadny sposób można obecnie stać na stanowisku, że szabrowanie jest postępowaniem tak niewiáściwym, że zyski z posiadania złupionych przedmiotów nie są już opłacalne. Podobnie nie warto biegać na kraj świata, tracić rękę i nogę, jeśli osiągnięcie tego samego celu — poślubienie księżniczki — możliwe jest przy zasadniczo mniejszym nakładzie trudu, jakiego wymaga hodowla róż w ogrodzie.

Utylityzm prosty

Tu napotykamy się na drugą alternatywę. Zdobyliśmy pewną zasadę prakseologiczną, postulat optymalizowania działań efektywnych. Możemy nadać tej zasadzie sens moralny, lub też zamiaru tego zaniechać.

Przy wykorzystaniu pierwszej możliwości najłatwiejszym wyjściem jest uznanie, że sformułowana powyżej teza o sprawnym działaniu jest zarazem tezą o postępowaniu słusznym moralnie. Dochodzimy tym samym do najprostszej wersji utilitaryzmu. Zachowując dotychczasowe rozumienie twierdzenia o działaniu opłacalnym dodatkowo wyposażamy je w interpretację swoiście etyczną. Tworzymy zatem system etyki, który głosi, że wartość tego wycinka świata, który dziś kształtujemy wyznaczona jest przez wartość tego fragmentu świata przyszłego, który wyniknie z niego jako przyczynowe następstwo, i przez nic innego. Będzie to zatem model w pełni oparty na opłacalności, a tym samym najlepiej wyrażalny w terminach produkcji. „Złem” jest marnotrawstwo obecnych możliwości, niszczenie, czy rezygnacja z tego, co można przekształcić w cenny produkt. „Dobrem” jest działanie sprawne, owocne i skuteczne, to zaś pociąga za sobą jako naczelną „powinność” obowiązek zabezpieczenia wytworu przed utratą, zepsuciem czy zapomnieniem. „Występkiem” jest opieszałość i nieudolność. Najwyższą „cnotą” — energiczna organizacja, wysoka wydajność i racjonalizacja. Słowem „dobry” znaczy dokładnie tyle co „opłacalny”.

Ta wizja czy raczej „widmo” etyki budzić może słuszne niezadowolenie. Mówiąc o „złu”, „dobru”, „powinności”, „cnotcie” i „występku” w kategoriach opłacalnej produkcji nie naprawdę nie powiedzieliśmy o tym, jak terminy te są używane w powszechnie znanych kontekstach moralnych. Nie ma tu jednak miejsca na przekonywanie dlaczego „dobry” nie znaczy „opłacalny”. Chodzi raczej o wyraźne podkreślenie, że zasada prakseologiczna nie może automatycznie nabrać treści etycznej. Kto w drodze wywodu uzasadni jakąś tezę o sprawnym

działaniu, a następnie uznaje ją również za tezę etyczną, ostatni krok winien wyraźnie zaakcentować i należyte uzasadnić (jeśli jest to w ogóle możliwe), gdyż wymaga on osobnej decyzji nie wynikającej logicznie z poprzedniego wywodu, i decyzja ta musi znaleźć swe oparcie w jakimś osobnym wyjaśnieniu. Dopóki go brak, można co najwyżej zgodzić się na to, że zasady postępowania efektywnego — choć same nie wnoszą nic do treści norm i pojęć moralnych — stanowią ważny aspekt praktyki postępowania moralnych. O ile więc przyjmiemy jakieś rozumienie pojęć etycznych, to w połączeniu z prakseologiczną interpretacją czynów mogliśmy przedstawić godny zalecenia program moralnego postępowania. Wówczas jednak zasadniczy szkielet myślenia prakseologicznego uzupełniony być musi przez jakąś nową przesłankę, niezależną logicznie od tezy o opłacalności.

W tym właśnie miejscu zaczyna się książka Lyonsa. Na pierwszych stronach swej rozprawy wprowadza on termin: „utilitaryzm pojedynczego czynu” (*act utilitarianism*) lub „utilitaryzm prosty” (*simple utilitarianism*), który oznaczać ma, jak można sądzić, zarysowaną uprzednio wersję utilitaryzmu. Lyons mówi wyraźnie na ten temat tylko tyle, że wartość dowolnego działania ma tu być rozpatrywana według następującej zasady: „Co się stanie, jeśli ten oto czyn zostanie dokonany?” (s. 3) i że pociąga to za sobą formułę moralnej dyskwalifikacji czynu, która brzmi: „Jeśli konsekwencje danego czynu byłyby gorsze niż konsekwencje jakiegoś czynu alternatywnego, wówczas nie należy popełniać tego czynu” (s. 25).

Szczególnie rażące w utilitaryzmie prostym z punktu widzenia potocznej moralności jest przyzwolenie na pewien rodzaj czynów pasożytniczych i jawnie egoistycznych. Zilustrujmy to przykładem autora:

„— Popatrz! — powiedziała wskazując na prawą stronę drogi — jakie są dojrzałe jabłka w tym ogrodzie. Stań na chwilę to sobie kilka zerwiemy.

— Nie... — zwolnił nieco, lecz nie przystanął. — Myślę, że nie powinniśmy tego robić. Przypuśćmy, że każdy by tak zrobił.

— Nie bądź dzieckiem. Każdy tego nie zrobi. A przecież nikt nie będzie płakać dlatego, że zabraliśmy kilka jabłek.

— To nie ma nic do rzeczy. Jeśli my możemy zerwać jabłka, to każdy może to zrobić. I gdyby każdy zrobił to samc...” (s. 2).

Kobieta reprezentuje tu postawę utilitaryzmu pojedynczego czynu. Mężczyzna odwołuje się do tezy na gruncie tego systemu niezrozumiałej. Domaga się bowiem, by o słuszności czynu nie sądzić wyłącznie na podstawie jego skutków, lecz także rozważyć jego implikacje według pewnego „testu uogólnienia” (*generalisation test*): „Co by się stało, gdyby każdy uczynił to samo?” (s. 3). Owo uzależnienie oceny czynu od możliwości zajścia i konsekwencji sytuacji, w której dokonywany byłby przez wszystkich, jest postępowaniem wykraczającym poza logikę prostego utilitaryzmu. Jest to bowiem przesłanka logicznie niezależna od tezy, którą uznaliśmy za podstawową. A jednak jest to twierdzenie, które — o ile da się je organicznie związać z tezą o opłacalności — przeistoczy być może koncepcję sprawnego działania w system swoiście etyczny.

Utilitaryzm uogólniony

Podstawowym schematem oceniania jest w tej wersji następująca reguła: „Jeśli konsekwencje sytuacji, w której każdy robi pewną rzecz byłyby gorsze niż sytuacji alternatywnej, nie jest słuszne, by ktokolwiek tę rzecz uczynił” (s. 25).

Postulat moralnej oceny czynu w oparciu o jego uogólnienie znany jest w etyce od czasów Kanta. Gdyby więc dało się uzgodnić zasadę użyteczności z pewną wersją imperatywu kategorycznego, można mieć nadzieję, że tak skonstruowany system będzie co najmniej tak samo nasycony treścią moralną jak etyka Kanta.

W systemie proponowanym przez Lyonsa nie da się jednak zachować imperatywu kategorycznego w jego oryginalnym brzmieniu. By utrzymać praktyczną funkcjonalność tezy utylitarystycznej należałoby zastąpić sformułowanie „ogólna maksyma mego postępowania” takim zwrotem, który byłby wyrażalny w terminach utylitarystycznych. Rozumiejąc bowiem przez uogólnienie pewną procedurę przenoszenia pojęć, w których dany czyn był opisany na wyższe piętra ogólności semantycznej, tak jak wymaga tego stosowanie imperatywu kategorycznego, tracamy charakterystyczne dla utylitarystycznego widzenia wartości działań przez przyzmat ich skutków. Kieruję się w swym osądzie imperatywem kategorycznym, jeśli powstrzymuję się od zrywania jabłek w cudzym ogrodzie dlatego, że potrafię widzieć ten czyn jako bezprawne przywłaszczenie sobie cudzego mienia i zarazem nie życzę sobie, aby była to powszechna zasada ludzkiego postępowania. Rozumowanie moje opiera się na zastąpieniu jednego opisu faktu, mianowicie: „zrywanie jabłek w cudzym ogrodzie” innym opisem tego samego faktu: „bezprawne przywłaszczenie sobie cudzego mienia”, pochodzącym z wyższego poziomu ogólności semantycznej. Logika systemu wymaga ode mnie umiejętności dokonywania tego rodzaju uogólnień, najistotniejszym jej momentem jest wskazanie owej drogi na poszczególne poziomy uogólnienia. Warunkiem praktycznej stosowalności systemu jest więc znajomość hierarchii ogólności pojęć i w niej wyczerpuje się swoista logika imperatywu kategorycznego.

W utylitarystycznym natomiast wartość poszczególnego czynu nie ma być wyznaczona przez jego miejsce w ogólnym typie, czy szerszej kategorii pojęciowej, pod którą podpada. Najważniejszym i właściwie jedynym aspektem, który ujawnia wartość postępowania są jego skutki. Uogólnienie utylitarystyczne przebiegać musi nie w płaszczyźnie pojęć, lecz w płaszczyźnie faktów — ma być uogólnieniem skutków. Logika „utyliarystycznego uogólnienia” oparta jest zatem nie o związek semantyczny, lecz o związek przyczynowy. Stąd też test utylitarystycznego uogólnienia nie ujawnia swoiście moralnych elementów danego czynu, lecz zamiast tego przedstawia każdy czyn w uwielokrotnieniu i rozmnożeniu, żądając, by widziany w tej formie uznany był za próbiez swej pojedynczej realizacji.

O ile jednak u Kanta bezpośredni opis czynu i jego uogólnienie dotyczą tego samego czynu, to wersja uogólnienia utylitarystycznego wymaga, aby jedna faktyczna sytuacja określała wartość innej faktycznej sytuacji (czyn w uwielokrotnieniu i raz dokonane działanie). Jest to jednak wymaganie zupełnie nieuzasadnione. W jaki bowiem sposób jakikolwiek fragment rzeczywistości przenosić ma i obdarzać swą własną wartością inny fragment rzeczywistości?

Autorska egzemplifikacja jest nieco zwodnicza. Godzimy się bowiem, że źle jest, gdy ktoś zrywa jabłko z cudzego ogrodu, i że jeszcze gorzej by było, gdyby robili to wszyscy. Co więcej, zakaz zrywania jabłek z cudzego ogrodu obowiązuje w naszym mniemaniu wszystkich, przez uszczegółowienie więc odnosi się do każdej pojedynczej osoby. Może stąd powstać mylne przekonanie, że tak jak powszechnie obowiązujący społeczny zakaz przenosi się na indywidualny wypadek postępowania, tak i zło, które dzieje się przy powszechnym spełnianiu jakiegoś czynu, przenosi się na każdy pojedynczy wypadek spełnienia takiego czynu.

Wystarczy jednak dobrać inny przykład, by stało się jasnym, że choć normy zasadnie przenoszą swoją moc z ogólnego polecenia, czy zakazywania jakiegoś czynu na jego poszczególne wypadki, nie dotyczy to samej wartości czynów.

Nie ma sensu, bym wsiadając do windy, idąc do kina, jadąc nad morze, czy żeniąc się pytał, co by się stało, gdyby wszyscy chcieli jechać tą samą windą co ja, iść do tego samego kina co ja, jechać nad morze tam gdzie ja, żenić się z tą samą kobietą co ja. Oczywiście byłoby wtedy strasznie, lecz skąd bierze się zasada, że dzieje się równie niedobrze, gdy robię to tylko ja?

Warto przypomnieć banał, że często jest źle gdy wszyscy robią jakąś rzecz, równie niedobrze, gdy nikt jej nie robi, a naprawdę doskonale, gdy robi ją ograniczona liczba osób.

Tak więc naszkicowana wyżej próba dołączenia do utylitaryzmu w pewien sposób utylitarystycznie zinterpretowanej zasady uogólnienia nie może być przyjęta, jest więc poniekąd słuszne, że Lyons osobno jej nie omawia. Warto jednak było przedstawić tę próbę, gdyż dopiero na jej tle w pełni ujawnia się przemyślność rozwiązania, jakie autor proponuje dla powyższych kwestii. Istotnie bowiem znajduje wyjście z tego impasu idąc właściwie tą samą drogą, którą przeszliśmy, lecz o krok dalej, dołączając mianowicie jeszcze mocniejszą modyfikację do omawianej zasady uogólnienia. Bez względu na to, jak oceni się całą propozycję uogólnionego utylitaryzmu, rozwiązanie przedstawione przez Lyonsa w tym miejscu zasługuje na wielki podziw i uznanie. Doprowadza bowiem utylitaryzm do najbardziej radykalnej formy, a zarazem nadaje mu najbardziej przejrzystą strukturę logiczną spośród wszelkich konkurencyjnych wersji.

Powszechna praktyka

Pomysł polega na tym, by we wspomnianej już regule: „Jeśli konsekwencje sytuacji, w której każdy robi pewną rzecz byłyby gorsze niż sytuacji alternatywnej, jest niesłuszne, aby ktokolwiek tę rzecz uczynił” pod słowo „każdy” nie podstawić wszystkich ludzi w ogóle, lecz jedynie wszystkich tych, którzy faktycznie razem coś robią w owej sytuacji, gdy aplikowana jest powyższa максима. Zwykle bowiem nie działamy samotnie i w odosobnieniu, lecz postępujemy tak, że czyny nasze splatają się z działaniem innych ludzi. Stąd wszystkie stany rzeczy, na które złożyły się skutki postępowania zarówno mojego, jak i kogoś innego, stanowią pewien fragment rzeczywistości, którego faktyczną częścią są rezultaty mego własnego działania. Zrozumiała więc się staje przeniesienie wartości z sytuacji ogólnej na sytuację jednostkową (jeśli ciągle jeszcze można się tak wyrazić), gdyż ów element jednostkowy jest realną składową częścią pewnej całości, a to co ogólne jest właśnie tą całością. Sytuację, w której postępowania wielu ludzi uwiecznione zostają jednym wspólnym skutkiem nazywa Lyons „powszechną praktyką” (*general practice*).

Pojęcie powszechnej praktyki stanowi w propozycji Lyonsa, jak już wspominałem, pewne logiczne następstwo pojęciowej aparatury utylitaryzmu. Uznanie skutków postępowania za jedyny konstytutywny moment wartości czynu wymaga, o ile zechcemy uzupełnić utylitaryzm zasadą uogólnienia, aby uogólnienie to dotyczyło właśnie skutków postępowania. Ostateczna zaś granica uogólnienia skutków konkretnego czynu obejmuje te stany rzeczy, dla których dane postępowanie było przynajmniej przyczyną częściową. Wszelkie dalsze rozszerzenie zakresu rezultatów jest nieuprawnione, gdyż nie stanowi wówczas skutków wybranego do rozważań konkretnego czynu, lecz jest efektem jakichś innych działań.

Zabieg formalny, jakiego dokonał Kant wprowadzając do etyki imperatyw kategoryczny, pociągał za sobą pewne konsekwencje merytoryczne, wykluczał bowiem te czyny, których maksyma nie mogłaby się stać ogólnym prawem postępowania dla innych. Postulat ten zawiera treść specyficznie moralną, a nawet, jak sądzą niektórzy, istotę wszelkiej etyki. Analogicznie, test uogólniania utylitystycznego, razem z zasadą interpretowania go jako postulatu odnoszącego się do powszechnej praktyki, jest również pewną regułą formalną, na podstawie której uzyskuje się dopiero treść preskryptywną. Reguła ta zabrania mianowicie dokonywania określonych czynów na mocy zasady, która w języku potocznym brzmiałaby: „Nie przykładaj ręki do szkodliwego działania innych ludzi”, gdyż odpowiedzialni jesteśmy w pewien sposób nie tylko za to, co wypływa jako skutek naszych wyłączeń zabiegów, lecz także za to, czego dokonamy działając niejako „w towarzystwie” innych ludzi. Innymi słowy, to co robią inni nie jest bez znaczenia przy ocenie naszych postępowań. I to jest morał książki Lyonsa.

Powstaje teraz pytanie, czy zasada: „Nie przykładaj ręki do szkodliwego działania innych ludzi” ma uświadomić nam tylko tyle, że w wypadku, gdy pewne osoby robią coś niepożądanego, a my z nimi współdziałamy, to robimy to samo co one, czyli właśnie coś szkodliwego, czy też raczej maksyma ta poza objaśnieniem jakości czynu wyraża też autentyczny zakaz popełnienia go? Czy zdaniem Lyonsa, odpowiedzialność za to, co robię wraz z innymi jest wyłącznie pewną odpowiedzialnością sprawczą, wyrażeniem faktycznego związku przyczynowego, jaki zachodzi między moim działaniem a wspólnie spowodowanymi rezultatami, czy jest to odpowiedzialność *sui generis* moralna? Czy mówi się tu jedynie o szkodliwych lub korzystnych aspektach kooperacji w terminach opłacalnego działania, czy też w interpretacji tej zasady mają dojść do głosu pewne treści pozaprakseologiczne?

Odpowiedź Lyonsa wydaje się jednoznaczna. Powyższy postulat zawiera treść ściśle utylitarą, to znaczy daje się bez reszty wyłożyć w kategoriach opłacalnego działania. Nie zaleca on i nie zakazuje bezpośrednio żadnego postępowania, lecz jest jedynie pomocniczą regułą kalkulacji nakładów i efektów. Wskazuje na osobliwe miejsce bilansowania opłacalności, które łatwo przeoczyć. Ostrzega, byśmy nie wyobrażali sobie przyszłego wyglądu jakiejś sytuacji, biorąc pod uwagę jedynie ten jej fragment, który zamierzamy sami stworzyć; przypomina nam, że możliwa jest interferencja naszych działań i postępowań innych ludzi. Nie wymaga ode mnie rozpatrzenia, w jaki sposób moje działanie zbiega się w skutkach z działaniem innych po to, abym mógł wziąć na siebie odpowiedzialność za całość wytworzonej sytuacji. Odpowiedzialność moja ogranicza się do tego tylko fragmentu stanu rzeczy, który spowodowałem sam. Rozważenie sprawstwa innych ludzi potrzebne jest po to tylko, bym jaśniej widział na tle kompleksu przyszłych zdarzeń, jak wyglądają prawdziwe efekty moich czynów.

Może się na przykład zdarzyć, że uważam to za całkiem dopuszczalne, by nie przyjść pewnego dnia do pracy, o ile tylko wiem, że moja nieobecność nie spowoduje zakłóceń w działalności instytucji, w której pracuję. Zarazem jednak stoję na stanowisku iż w wypadku, gdy moja nieobecność stanowi przekroczenie pewnej krytycznej liczby osób koniecznych dla sprawnej pracy instytucji, szkody wynikające z mojego uchylenia się od pracy przewyższałyby prywatną korzyść z dodatkowego dnia urlopu. Jest to jedyne praktyczne znaczenie testu uogólnienia, który stosowany ma być do rozpatrywania naszego działania na tle powszechnej praktyki.

Tak więc ograniczenia nałożone na zasadę uogólnienia, która pierwotnie dawała możliwość wprowadzenia do utilitaryzmu pewnej autentycznie moralnej treści, pozbawiły ją ostatecznie wszelkiej swoistości etycznej, pozostawiając jedynie nawołanie do skrupulatnego obliczenia pożytku. Co więcej, ograniczenia te poszły tak daleko, że można znaleźć wypadki, gdzie obecna wykładnia zasady uogólnienia pozostaje w sprzeczności z pierwotnie sformułowanym działaniem testu, w którym dopatrzyliśmy się istotnej zawartości moralnej, analogicznej do treści imperatywu kategorycznego.

Powróćmy do przykładu z jabłkami przedstawionego na początku omawianej książki. Mężczyzna zrezygnował wówczas z zerwania kilku jabłek powołując się na zasadę: „Co by się stało, gdyby każdy uczynił to samo? Zasada ta posłużyła Lyonsowi jako pierwszy krok do sformułowania utilitaryzmu uogólnionego. O ile ów mężczyzna chciałby obecnie skorzystać z tej analizy, powinien postąpić jak następuje. Przede wszystkim oblicza opłacalność zerwania kilku jabłek. Porównuje więc własną korzyść z rozmiarem straty dla właściciela ogrodu. Następnie upewnia się, czy zamierzony czyn nie wchodzi w ramy „powszechnej praktyki” ogołacania sadu przez innych ludzi niż jego właściciel. Wymaga to niemałego trudu, który może się okazać nieopłacalny. Jeśli jednak na jabłkach bardzo mu zależy, mężczyzna ów zmuszony jest do postępowania bardzo podejrzanego moralnie. Nie ma bowiem właściwie innej drogi zabezpieczenia się przed popełnieniem czynu należącego do „powszechnej praktyki” prócz odwiedzenia owego właściciela i nakłonienia go do skrupulatnego strzeżenia ogrodu przed złodziejami, tłumacząc nadto, że całość plonów w ogrodzie jest dla niego kwestią czystego sumienia.

Łatwo spostrzec, że dokładnie to samo postępowanie zalecone jest przez utilitaryzm prosty, o ile tylko tak samo szacuje się warunki opłacalności. Jabłko wolno zerwać, jeżeli korzyść zrywającego przewyższa stratę właściciela i jeżeli przyjmie się, że warunek ten nie zachodzi, to znaczy strata jest zbyt wysoka, gdy ogród ten jest nagminnie okradany.

Słusznie więc wskazuje Lyons, że nie ma zasadniczej różnicy między utilitaryzmem pojedynczego czynu i utilitaryzmem uogólnionym, jako że są one ekstensjonalnie równoważne (*extensionally equivalent*) — dla dowolnego zbioru czynów uporządkowanie według ich wartości jest w jednym i w drugim wypadku identyczne. Wersja uogólniona jest jedynie dogodniej i przezorniej sformułowana, zwraca uwagę na pewien aspekt naszej działalności, który łatwo uchodzi uwadze, wprowadzając dodatkowe pojęcia nie zawarte w utilitaryzmie prostym (np. „powszechna praktyka”).

Do przedstawionego dotąd zarysu utilitaryzmu uogólnionego dołącza Lyons dwa nowe terminy, które jaśniej jeszcze przedstawiają logikę rozumowań na temat użyteczności, zarazem jednak dalej odsuwają ten system od potocznych opinii moralnych. Są to: „postulat maksymalizowania opłacalności” (*maximizing condition*) i „postulat niedokonywania wydatków na darmo” (*minimizing condition*). Oba charakteryzują tendencje faktycznie zawarte w praktyce działania utilitarne, w wykładzie Lyonsa znajdują jedynie precyzyjniejsze wyśłowienie.

Postulat pierwszy głosi: „O ile cel jest osiągalny, należy go osiągnąć za pomocą najmniejszych nakładów”, drugi zaś: „O ile cel jest nieosiągalny, należy nie dokonywać żadnych nakładów”.

Postulat maksymalizowania opłacalności staje często w kolizji z zasadą równości i sprawiedliwości (*fairness*). Praktyka wykazuje nieraz, że najbardziej wydajne jest działanie, które nie dba o równomierne rozłożenie nakładów i zysków

pomiędzy wszystkich kooperantów, że najwyższy przyrost efektów uzyskuje się przez umiejętne manipulowanie sytuacją, w której zachwiana jest równowaga pomiędzy ilością włożonych starań a zapłatą za nie. Postulat niedokonywania wydatków na darmo może stać w konflikcie z zasadą wierności (*fidelity*), jako że wyrażony w innych słowach głosi on: „Nie należy bronić straconej sprawy”.

Ostatecznie więc pełna logiczna struktura utylityzmu uogólnionego wyczerpuje się w następującym ciągu manipulacji:

Po pierwsze, wszystkim alternatywnym postępowaniom w danej sytuacji przypisuje się pewną wielkość opłacalności.

Po drugie, postępowanie na pierwszy rzut oka najbardziej opłacalne poddane zostaje „testowi uogólnienia” z uwzględnieniem „powszechnej praktyki”.

Po trzecie, ostateczna weryfikacja opłacalności dokonana jest przez sprawdzenie, czy wybrane działanie spełnia „postulat niedokonywania wydatków na darmo” i „postulat maksymalizowania opłacalności”.

Utylityzm reguł

Dwa omówione typy utylityzmu obciążone są tą samą niedoskonałością, nazwaną przez Lyonsa „paradoksem utylityzmu”. Polega on na tym, że gdy przyłoży się kryteria oceny utylityzycznej do samej teorii utylityzmu, okaże się, że teoria ta nie spełnia postulowanych przez siebie kryteriów. Ze stanowiska utylityzmu powiemy, że najlepsza jest taka propozycja etyki, która potrafi doprowadzić do pożądanego uformowania ludzkich zachowań przy najmniejszych nakładach. Sam zaś utylityzm jest bardzo kłopotliwy w praktyce. Wymaga ciągłego rozpatrywania wszelkich możliwych konsekwencji działania i zabezpieczenia się przed niezaplanowanymi skutkami. Jak widzieliśmy na przykładzie zerwania kilku jabłek z cudzego sadu, wymaga to nie lada zachodu.

Możliwa jest pewna praktycznie funkcjonalna wersja utylityzmu. Jest to utylityzm reguł (*rule utilitarianism*). Różnica w stosunku do poprzednich wersji polega przede wszystkim na tym, że ocenie ze względu na użyteczność podlegają nie same czyny, ale poszczególne normy moralne. System utylityzmu reguł obejmuje te wszystkie zalecenia moralne, które wykazały się praktyczną użytecznością.

Warto zauważyć, choć Lyons tego nie odnotował, że dwa poprzednie typy utylityzmu miały stanowić pewne propozycje etyki; stwierdzały bowiem, jakie postępowanie jest słuszne, a jakie nie. Utylityzm reguł jest natomiast propozycją z dziedziny metaetyki, gdyż wypowiada się na temat, który zespół norm moralnych należy uznać za poprawny, a który nie. Nie jest to przy tym wersja metaetyki „moralnie neutralna”. Wprawdzie pierwotnie utylityzm reguł przyjmuje pewne kryterium wartościowania jawnie indyferentne wobec wartości moralnych, następnie jednak ten moralnie indyferentny system obdarzony zostaje przywilejem aprobowania lub odrzucania roszczeń z istoty swej moralnych i neutralność jego się kończy. Okazać się bowiem może, że jakiś zespół norm moralnych doprowadziłby do zrealizowania świata doskonałego moralnego, lecz odmówimy mu waloru preskryptywności, to znaczy prawa do rzeczywistego zrealizowania, gdyż nie spełnia warunku maksymalnej użyteczności praktycznej. Innymi słowy utylityzm reguł powiada: „Postępować moralnie należy wtedy i tylko wtedy, gdy razem opłaca się postępować moralnie”. Tak ogólne sformułowanie sankcjonować może rażąco niemoralne postawy dając im utylityzyczne usprawiedliwienie.

Ten sam dysonans między dobrem moralnym a opłacalnością charakteryzuje dwa poprzednie typy utilitaryzmu. I tam, podejmując kalkulację opłacalności praktycznie dokonuje się decyzji, w jakim stopniu oplaca się postępować moralnie. Tylko że pozostając w ramach tych systemów nie sposób owej decyzji zwerbalizować, gdyż w języku utilitarysty pytanie: „Czy oplaca się postępować moralnie?” — znaczy jedynie: „Czy oplaca się postępować opłacalnie?”

Mimo zbieżności w rozumieniu podstawowego terminu, dwa poprzednie typy utilitaryzmu i utilitaryzm reguł nie są, jak podkreśla Lyons, ekstensjonalnie równoważne. W pierwszym wypadku czyn jest słuszny, jeśli jest rzeczywiście opłacalny, w utilitaryzmie reguł natomiast czyn jest słuszny, jeśli tylko pozostaje w zgodzie ze słuszną regułą. Tym samym utilitaryzm reguł sankcjonuje pewien margines błędu w doborze czynów opłacalnych.

By jeszcze raz użyć przykładu z jabłkami, wolno owe jabłka zerwać, o ile zgodzimy się na regułę: „Wolno zerwać niewielką ilość owoców z cudzego sadu, bowiem nie zdarza się tak, że po zerwaniu owoców w którymś ogrodzie natychmiast przychodzi tam złodziej”. Czyn zatem pozostaje słuszny bez względu na przyszłe okoliczności. Jeśli nawet po zerwaniu kilku jabłek złodziej obrabują ten ogród, nazwiemy to nadzwyczaj żalonym przypadkiem, lecz ocena postępowania nie ulegnie zmianie, możemy się co najwyżej zastanowić, czy reguła jest trafna.

Jak wyjaśnia to Lyons, utilitaryzm reguł wymagając w jakimś sensie ślepego stosowania się do zaleceń reguł, żąda wierności wobec nich, nie bada zatem precyzyjnie możliwych alternatyw postępowania i znosi obowiązywanie „postulatu maksymalizowania opłacalności”, jak też „postulatu niedokonywania wydatków na darmo”.

*

Tu kończy się książka Lyonsa nie dając jednak rozstrzygnięcia dla pewnych istotnych spraw. Przede wszystkim w wyniku analizy zostały się przynajmniej dwie wersje utilitaryzmu, które nie są ekstensjonalnie równoważne. Czy nie ma sposobu okazania trafności jednej, a bezzasadności drugiej z nich? Czy nie dałoby się sprowadzić ich wzajem do siebie?

Otóż wydaje się, że jest to logicznie niemożliwe. I tu tkwi nowy, bardziej jeszcze zębny dla utilitaryzmu paradoks, niż ten, na który zwrócił uwagę Lyons dowodząc, że utilitaryzm nie jest konsekwentny wobec własnych założeń i wymaga przeto ustanowienia swej poprawionej wersji, a mianowicie: „utilitaryzmu reguł”.

Prześledźmy jeszcze raz wspólną strukturę trzech omówionych typów utilitaryzmu, wyraźnie odnotowując charakterystyczne pod względem logicznym miejsca.

Po pierwsze, utilitaryzm wychodzi z założenia, że wartość czynu wyznaczona jest przez wartość skutków. W tym ogólnym sformułowaniu jest to teza o znaczeniu czysto teleologicznym, a nie we właściwym sensie utilitarystyczna.

Po drugie, przyjmuje się, że skutek określa wartość postępowania tylko względnie, na mocy porównania własnych wartości czynu i skutku. Otrzymujemy tu pewną zasadę prakseologiczną, lecz nadal nie utilitarystyczną.

Po trzecie, przekształcamy tezę prakseologiczną w tezę etyczną, tym samym otrzymując sformułowanie swoście utilitarystyczne. Możemy dokonać tego przy-

najmniej dwoma sposobami. Albo tłumacząc wprost tezę prakseologiczną na terminy etyczne (utilitaryzm prosty), albo wprowadzający pewną dodatkową tezę o charakterze formalnym, tak aby nie zniweczyć utilitarystycznej treści systemu (utilitaryzm uogólniony). Tą właśnie drogą poszedł Lyons wprowadzając pojęcia „testu uogólnienia” i „powszechnej praktyki”. W jego interpretacji, jedynie zresztą możliwej w ramach konsekwentnego utilitaryzmu, zasada uogólnienia otrzymała sens prakseologiczny i tym samym propozycja utilitaryzmu uogólnionego sprowadzona została do wersji utilitaryzmu prostego.

Po czwarte, możemy zapytać, czy utilitaryzm nie jest w pewien sposób sprzeczny, czy nie zakłada czegoś, co zarazem znosi. Okazuje się, że tak. Postuluje taką zasadę postępowania praktycznego, która nie może być praktycznie stosowana na mocy samej swojej treści.

Po piąte, rozwiązujemy ten paradoks. Możemy więc powiedzieć, że sprzeczność ta nie dyskwalifikuje systemu, gdyż powstaje tylko w jednym szczególnym przypadku, który nie może stanowić przeciwwagi dla niezliczonych możliwości pomyślnego stosowania systemu, i nazwiemy ten przypadek nic nie znaczącym wyjątkiem od słusznej zasady utilitaryzmu uogólnionego. Albo też, możemy się starać sprzeczność tę usunąć i odpowiednio zmodyfikujemy treść utilitaryzmu. Tak dochodzi się do utilitaryzmu reguł.

Które z dwu opisanych w ostatnim punkcie rozwiązań jest słuszniejsze? Nie potrafimy odpowiedzieć na to pytanie pozostając w ramach samego systemu, gdyż obie propozycje stanowią zasadniczo ten sam model przekształceń logicznych, czy semantycznych pierwotnej tezy i pod tym względem ich status poprawności jest dokładnie taki sam. Jedynie możliwe rozstrzygnięcie tej kontrowersji wymaga rozróżnienia wartości moralnych i użytkowych i podjęcia analizy dla wykazania, która z wersji utilitaryzmu stanowi wierniejsze odzwierciedlenie wartości moralnych. Dopóki utilitarysta nie zgodzi się zapłacić tej ceny zmuszony jest konkludować bezradnie, że oba typy utilitaryzmu są równie dobre, gdyż oba są równie utilitarystyczne.

Paradoks utilitaryzmu jest zasadniczo nieusuwalny, bowiem przekształcenia logiczne jednej tylko tezy doprowadzają do rozwidlenia zasadniczego szkieletu teorii i immanentna analiza nie potrafi wskazać na większą trafność jednej wersji w stosunku do drugiej. Nie ma sposobu wyrwania się z pułapki ściśle przylegających do siebie logicznych następstw podstawowej tezy. Wydaje się zatem, że wszystkie merytoryczne konsekwencje tego założenia wyczerpane są w pięciu przedstawionych powyżej punktach. Dobięliśmy kresu struktury logicznej i choć ostateczna konkluzja okazała się niejednoznaczna, na nic się nie zda powracanie na niższe poziomy konstrukcji. Nie znajdziemy tam treści i materiału do zbudowania piętra szóstego, na którym stojąc moglibyśmy dopiero zobaczyć, skąd wzięło się rozdarcie poziomu poprzedniego i jak można mu zaradzić.

Potraktowaliśmy wszystkie trzy typy utilitaryzmu jako jedną całość i dochodzimy do wniosku, że system ten tak długo będzie ferować wykluczające się wzajem oceny, dopóki nie wprowadzimy do niego jakiegoś nowego nieutilitarystycznego postulatu. Prześlanki utilitaryzmu są zbyt ubogie w treść, by można było ufundować na nich pełny i spójny system zaleceń moralnych. Czysty utilitaryzm nie jest możliwy, i to najlepiej chyba świadczy o tym, że totalna redukcja wartości do użyteczności jest przedsięwzięciem błędnym i beznadziejnym.